



**Ilustrowane czasopismo miesięczne, poświęcone rozwojowi
pszczelarstwa polskiego**
Wydawane przez Małopolskie Tow. Rolnicze i Małopolski
Związek Pszczelnicy we Lwowie.

CENTRALNE TOWARZYSTWO

Organizacyj i Kółek Rolniczych
Warszawa, Kopernika 30.
Nr. Og/15.

Warszawa, d. 25 III 1930 r.

Ankieta Ministerstwa Rolnictwa w sprawie wzmożenia produkcji miodu i wosku.

Pszczelnictwo, traktowane dotąd po macoszemu, znalazło należyte zrozumienie u czynników miarodajnych: Ministerstwo Rolnictwa, chcąc wpłynąć na dalszy rozwój pszczelnictwa i na wzmożenie produkcji miodu i wosku, zwróciło się zapomocą ankiety do Towarzystw Pszczelnicych, instytucyj rolniczych i wybitnych pszczelarzy z prośbą o nadesłanie swych postulatów. Treść ankiety była następująca:

MINISTERSTWO ROLNICTWA
Nr. 4579/Z.

Warszawa, d. 30 listopada 1929 r.
Ministerstwo Rolnictwa uważa
za rzecz pierwszorzędnej wagi ure-

gulowanie w najbliższym czasie zasadniczych kwestyj, które mogłyby wpłynąć na dalszy rozwój pszczelarstwa i na wzmożenie produkcji miodu i wosku w Państwie. Wobec tego Ministerstwo Rolnictwa prosi o wskazanie, jakie zasadnicze sprawy, dotyczące tej gałęzi produkcji rolnej, należy uregulować przedewszystkiem, oraz o szczegółowe sformułowanie swych postulatów w tym zakresie.

Odpowiedź na pismo niniejsze będzie oczekiwana do dnia 15 grudnia r. 1929.

Kierownik Wydziału
Wytwórczości Zwierzęcej:

(—) E. Baird,

Na odezwę, rozesłaną przez Ministerstwo Rol., nadesłano 19 wypowiedzi, a mianowicie: Tow. Pszczelnicze 6, instytucje społeczno-rolnicze 9, wybitni pszczelarze 4.

Cały zebrany materiał Ministerstwo Rolnictwa przesłało do Wydziału Ogrodniczego C. T. O. i K. R., celem zapoznania nas z tym materiałem, dokładnego przejrzania i podsumowaniu szeregu postulatów, wysuniętych przez poszczególne instytucje, towarzystwa i wybitnych pszczelarzy.

Ze względu na ważność i treść postulatów podajemy je w całości, dla zapoznania czytelników - pszczelarzy.

I. Państwowa ochrona pszczelnicztwa w zakresie ustawodawstwa i pomocy finansowej.

1) Na pierwszy plan wysuwa się sprawa niezmierniej wagi, tj. wydania i wprowadzenia w życie i to w jak najkrótszym czasie ustawy pszczelniczej. Za wydaniem ustawy pszczelniczej wypowiedzieli się wszyscy w liczbie 19. Ustawa pszczelnicza winna obejmować nie tylko obronę pszczelarstwa i jego mienia, stwarzając t. zw. prawo pszczelarskie, lecz przede wszystkim taka ustawa jest niezbędną w celu zwalczania chorób pszczelich zakaźnych. Ustawa o zwalczaniu chorób pszczelich jest związana z odszkodowaniem za niszczenie pni, zarażonych gnilcem. Sprawę odszkodowania za niszczone pasieki jedni proponują oprzeć o dobrowolne, inni o przymusowe ubezpieczenie. Za dobrowolnym ubezpieczeniem wypowiedziały się 4 jednostki, za przymusowym 13.

2) Utworzenie Instytutu naukowego, któryby badał życie i choroby pszczół. Za sprawą utworzenia Instytutu wypowiedziało się 7 jednostek.

3) W celu większego wykorzystania porębów leśnych, zrębów górskich i t. p. niezbędną jest ustawa, regulująca umieszczanie pasiek prywatnych na tych terenach.

4) Wprowadzenie ulgowych taryf kolejowych dla pasiek wędrownych.

5) Popieranie rasy krajowej za zakazem sprowadzania matek pszczelich z zagranicy wypowiedziały się 4 jednostki.

6) Za zniesieniem podatków komunalnych wypowiedziało się 6 jednostek.

7) Pociąganie do odpowiedzialności fałszerzy miodu i wosku; za wprowadzeniem kar wypowiedziało się 5 jednostek.

8) W celu przeciwdziałania importowi miodu proponuje się podwyższyć istniejące stawki celne na miód przynajmniej o 100%. Za podwyżką ceł wypowiedziały się 2 jednostki.

9) Za zakładaniem trutowisk wypowiedziała się 1 jednostka.

10) Kredyty na podniesienie pszczelnicztwa, kredyt w naturze: ule, narzędzia i przybory pszczelnicze, pnie pszczół i t. p. wypowiedziało się 6 jednostek.

11) Cukier dla pszczół: ułatwienie nabycia po taniej cenie cukru niedenaturowanego na podkarmienie pszczół bez akcyzy i bez świadectw ubóstwa wypowiedziało się 9 jednostek.

12) Pasieki doświadczalne: popieranie istniejących stacyj doświadczalnych i pomaganie w powstawaniu nowych; w sprawie doświadczalnictwa wypowiedziało się 6 jednostek.

13) Pasieki obserwacyjne: dążyć do stworzenia pasiek obserwacyjnych, które zarazem będą demonstracyjnymi. Dążyć do stworzenia w powiecie od 3-ch do 5-ciu pasiek. Udzielanie subwencji organizacjom fachowym na zorganizowanie pasiek obserwacyjnych wypowiedziało się 5 jednostek.

14) Powiększenie kadr instruktorów pszczelniczych, przynajmniej po 2 na województwo, na czele z inspektorem wojewódzkim, który będzie czuwał nad całokształtem pracy. Za powiększeniem kadr instruktorów pszczelarskich wypowiedziało się 8 jednostek.

15) Premjowanie matek — wypowiedziały się 4 jednostki.

16) Kredyt na zaliczkowanie miodu; za wyjednianiem kredytu na

zaliczkowanie miodu wypowiedziały się 3 jednostki.

II. Propaganda pszczelnicza.

1) Konkursy pasiek: subsydjowanie konkursów pasiek przez organizacje pszczelnicze i rolnicze — wypowiedziały się 3 jednostki.

2) Sprzedaż drzewa po tańszej cenie na budowlę uli z tartaków rządowych — wypowiedziały się 3 jednostki.

3) Popieranie zjazdów pszczelarskich przez wydawanie ulgowych biletów kolejowych — wypowiedziały się 4 jednostki.

4) Wprowadzenie premij za postępowe prowadzenie pasiek — wypowiedziały się 4 jednostki.

5) Kursy pszczelnicze dla nauczycielstwa w czasie wakacyjnym — wypowiedziały się 4 jednostki.

6) Pogadanki pszczelnicze w szkołach powszechnych i we wszystkich szkołach ludowych i średnich — wypowiedziały się 5 jednostek.

7) Wprowadzenie wykładów pszczelnictwa w Szkole Gł. Gospodarstwa Wiejsk. — wypowiedziały się 3 jednostki.

8) Przy jednej z istniejących stacji doświadczalnych pszczeln. urządzić 2-letnie kursy pszczelniczo-ogrodnicze w celu wyszkolenia instruktorów pszczelniczych — wypowiedziały się 2 jednostki.

9) Wydać prawo, nakazujące obsadzić szosy, gościńce, drogi gminne i miejskie: akacjami, lipami, klonami; obsiewać szkarpy i nieużytki kolejowe mieszkankami roślin miodajnych; ograniczać sadzenie wierzb i topoli przez Sejmiki i gminy — wypowiedziały się 12 jednostek.

III. Handel miodem i woskiem.

1) Przeprowadzenie standaryzacji opakowań i naczyń — wypowiedziały się 6 jednostek.

2) Przeprowadzenie standaryzacji gatunków miodu — wypowiedziały się 2 jednostki.

3) Stworzenie organizacji spółdzielczej zbytu miodu i wosku — wypowiedziały się 2 jednostki.

IV. R ó ż n e.

1) Uzdrowić stosunki wzajemne między pismami pszczelarskimi, zwalczającymi się obecnie — wypowiedziały się 1 jednostka.

2) Popierać pisma fachowe i przeprowadzić sprawiedliwy podział subwencji — wypowiedziały się 1 jednostka.

3) Urządzać konkursy na broszury popularne — wypowiedziały się 1 jednostka.

4) Dążyć do stworzenia silnej, naczelnej organizacji pszczelniczej i subsydjowanie takowej — wypowiedziały się 3 jednostki.

Inspektor pszczelniczy
C. T. O. i K. R.

Głowiński.

Nieporozumienie.

W ostatnim czasie ukazują się w prasie fachowej pszczelniczej artykuły, omawiające udział organizacji rolniczych w zakresie prac pszczelniczych, błędnie interpretujące zamierzenia tychże organizacji. W Nrze 3 *Bartnika Postępowego* ukazało się „Sprawozdanie z czynności Zarządu N. Z. O. P. za okres od ostatniego zebrania delegatów“, oraz artykuł p. t.: „W sprawie podniesienia pszczelnictwa w Polsce;“ Obydwa te artykuły są podpisane przez Dr. W. Jankowskiego, Prezesa N. Z. O. P. W Nrze 2 *Pszczelarza Polskiego* ukazał się artykuł p. t.: „O organizacji pszczelarzy słów kilka“, podpisany przez p. J. Maurera.

Obydwa ci Panowie atakują mnie, jako jednego z twórców planu pszczelniczego organizacji rolniczych. Jeśli zabieram głos, to nie w celu polemiki, gdyż sprawa jest już dawno przesądzona, zaś rezultaty tej pracy można będzie krytykować, gdy minie pierwszy okres organizacji; obecnie byłoby to łapanie ryb przed niewodem.

Chciałbym tylko sprostować stałe przeinaczanie intencji organizacji rolniczych i wykazać, że cała sprawa polega na grubym nieporozumieniu.

P. Prezes Dr. W. Jankowski pisze: „...gdy p. Błaszczyk uważa za wskazane popieranie wyłącznie pasiek dużych, przemysłowych i tworzenie ośrodków większych gniazd pszczelich, ja, uznając pożytek z istnienia gniazd pszczelich wzorowych, stoję na stanowisku konieczności popierania i kształtowania wszystkich, istniejących pasiek, na całym obszarze Państwa“; a dalej: „system, stosowany obecnie w pszczelnictwie przez C. T. O. i K. P., uważać musimy za pożyteczny częściowo, lecz nie rozwiązujący sprawy pszczelnictwa w Państwie. Faworyzowanie jednej, drobnej części Państwa (jednego, czy paru powiatów) i postawienie tam pszczelnictwa na wysokiej stopie jest miłe i przyjemne, lecz, gdy na tem tylko akcja się ogranicza, jest krzywdzącem dla reszty obszarów Państwa, pozostawionych bez żadnej opieki. Jedna oaza, czy nawet kilka, jest kroplą wobec możliwości rozwoju ogólnego pszczelnictwa“.

P. Maurer uderza w to samo miejsce, tylko, atakując, uważa prawdopodobnie, że wszelkie dosadne słowa są bardziej zrozumiałe dla czytelników *Pszczelarza Polskiego*; nie krępuje się więc w wyrażeniach i powiada o „gołosłownych frazesach i teoriach“.

Dnia 11 IV 1929 r. odbyła się w Ministerstwie rolnictwa konferencja organizacji rolniczych, mająca na celu skoordynowanie różnych metod pracy nad podniesieniem pszczelnictwa, stosowanych dotychczas przez organizacje rolnicze na różnych terenach; porównania tych metod i wybrania z nich najlepszych do powszechnego użytku w organizacjach rolniczych. Poza tem ta sama konferencja miała za zadanie ustalenie programu pracy w dziedzinie pszczelnictwa na przeciąg jednego roku, co jest wyraźnie zaznaczone w protokole tego zebrania. Podkreślić należy, że uchwały tej konferencji są tylko obowiązujące dla organizacji rolniczych i nie do-

tyczyły absolutnie wewnętrznego ustroju samodzielnych organizacji pszczelniczych, ani też nie miały nigdy zamiaru sugerowania jakichś ograniczeń w planie, czy w programie pracy tychże organizacji pszczelniczych. Wszelkie inne przedstawianie spraw, niż to istotnie miało miejsce, jest przeinaczaniem faktów albo też niezrozumieniem tego, co głosi protokół z tegoż posiedzenia.

Ponieważ posiadam swój referat, wygłoszony na tem zebraniu, pozwolę sobie przytoczyć z niego ustęp końcowy:

„W chwili obecnej Towarzystwa pszczelnicze (mowa o województwach centralnych i wschodnich), jakie się w różnych okolicach znajdują, grupują prawie wyłącznie pszczelarzy amatorów, gdyż do takich zaliczyć należy: urzędników cywilnych i wojskowych, kolejarzy, nauczycieli, oraz różne sfery mieszczańskie. Rolnikom ta forma organizacji w dzisiejszym stanie rzeczy nie odpowiada, gdyż nie da się pomyśleć, że będą oni należeć do tych Towarzystw i organizacji, we wszystkich opłacać składki, ile działów wytwórczości gospodarstwo wiejskie posiada. W przyszłości, gdy powstaną gospodarstwa pszczelnicze wyspecjalizowane, przyjdzie czas na tę formę organizacji; narazie należy grupować rolników pszczelarzy w koła fachowe, zespolone ściśle z organizacjami rolniczymi“.

A więc niema negacji Towarzystw samodzielnych, jest tylko stwierdzenie faktu, że dzisiejsze formy organizacji pszczelniczych dla nas, rolników, są nieodpowiednie. Oczywiście, samą negacją żyć niepodobna, postanowione więc zostały pewne, pozytywne wnioski organizowania pszczelarzy rolników. Wszelkiego rodzaju negowanie naszego prawa do tworzenia swoich własnych form organizacyjnych jest rzeczą dla mnie niezrozumiałą...

Tyle co do form organizacji! Teraz przejdę do programu pracy i metody.

Najpoważniej brzmiącym zarzutem jest to, że pozwoliliśmy sobie klasyfikować tereny pszczelnicze, oraz wartość poszczególnych pasieki — w zależności od powyższych klasyfikacji — układać nasz stosunek do nich.

Nie potrzeba chyba dowodzić, że pasiek wiejskich jest więcej, niż miejskich. Wiadomym jest również, że pasieki znajdują się na całym obszarze Polski, choć są rozlokowane nierównomiernie, w zależności od warunków przyrodniczych, ekonomicznych i kulturalnych. Wiadomym jest także, że pasieki są różnej wielkości i dlatego przedstawiają one różne wartości gospodarcze i kulturalne. Poza tem należy jeszcze dodać do rzeczy powszechnie znanych, że okolica nie jest równa okolicy, że są tereny bardziej wartościowe i mniej wartościowe pod względem pszczelniczym.

To stwierdzenie rzeczy powszechnie znanych, a zapomnianych, jest punktem wyjścia naszego programu rolniczego. W każdym przedsięwzięciu odróżnia się rzeczy ważniejsze i mniej ważne, rzeczy konieczne i pożądane, stojące na pierwszym i na dalszym planie. Gospodarstwo, któreby w 100% wykorzystało swe możliwości, nie istnieje, jak również nie istnieje takie gospodarstwo, któreby w 100% wykonywało wszelkie prace w terminie, wskazanym przez teorię i praktykę. Dlaczego?... Bo 100% — to ideał, do którego dążymy, lecz którego nigdy nie osiągniemy: staramy się do niego jak najbardziej zbliżyć, lecz nigdy nie będziemy w takim położeniu, abyśmy mogli sobie powiedzieć, że cel zamierzony jest osiągnięty, że to jest 100 proc. naszych zamierzeń, czy naszych wysiłków. Droga do celu prowadzi etapami, a etapy — to nic innego, jak punkty wytyczne na mapie, to nic innego, jak na dzień dzisiejszy to jest ważniejsze, a tamto może poczekać do jutra; innymi słowy: plan — to ideał, do którego się zdąża; życie — to program ścisły, obliczamy na każdy dzień.

Plan pracy nie ulega większym zmianom z roku na rok, gdyż jest obliczony na bardzo długi czas na-przód, jak często się powiada, na 100 lat; plan obejmuje mnóstwo poszczególnych zagadnień, traktuje wszystkie w płaszczyźnie teoretycznej, nie krępuje się żadnymi przeszkodami natury materialnej, jego dewizą jest 100 proc.

Lecz, przechodząc od zagadnień natury teoretycznej do życia praktycznego, to znaczy, zaczynając brać pod uwagę czynniki natury materialnej, należy tworzyć program, obejmujący krótki okres czasu, np. rok i wypełnić ten okres czasu konkretnymi zagadnieniami, które będzie można zrealizować w czasie zamierzonym. Otóż: organizacje rolnicze odróżniają plan i program, organizacje pszczelnicze te dwa różne pojęcia utożsamiają i w tem leży źródło nieporozumienia.

Można wyznawać zasady, że instruktorzy powinni obsłużyć fachowo wszystkich pszczelarzy, lecz, jeśli ma się jednego instruktora na 5 województw, jakto do niedawna posiadał C. T. O. i K. R. (obecnie pracuje 6 na 10 województw), to czyż jest rzeczą możliwą służyć wszystkim jedną pomocą?... Nie znam instruktora, któryby pracował 8 godzin dziennie: każdy z nich pracuje po kilkanaście godzin, a mimo to jest rzeczą fizycznie niemożliwą wszędzie dojechać i wszędzie być w czasie najodpowiedniejszym. A więc życie samo, a nie rozważanie teoretyczne, nakazuje skoncentrowanie wysiłku: stanowczo pożyteczniej dla sprawy będzie obsłużyć 3—4 powiaty dobrze, niż 20, ale źle. Wyłania się pytanie, które powiaty? lecz życie również odpowiada: przedewszystkiem te, które mają najlepsze warunki przyrodnicze i ekonomiczne do rozwoju tej dziedziny produkcji.

Podstawą zamożności Kraju — to oszczędność na wszystkich polach. Nie można pracy instruktorskiej zużywać na rzeczy, nie przynoszące dochodu społecznego. Może nieściśle

się wyraziłem i należałoby raczej powiedzieć: instruktora należy w obecnym czasie zużywać w tych okolicach lub tych gospodarstwach, które oproczentują to najwyżej. My, Panie Prezesie, doskonale rozróżniamy gospodarstwa, produkujące dobro ku spożyciu innych obywateli, od tych, do których można zastosować przysłowie: „Maciek wyprodukował, Maciek zjadł“. Takich Maczków w pszczelnictwie jest bardzo wielu, lecz nie można brać za złe Państwu i organizacji rolniczym, że w pierwszym rzędzie chcą otoczyć opieką tych, którzy produkują, a nie tych, co zjadają.

I znowu podkreślić muszę, że organizacje rolnicze nie negują istnienia pasiek małych, których produkcja jest obliczana na zaspokojenie swoich własnych potrzeb: uznajemy i doceniamy ich wartość kulturalną, lecz szczupłość sił technicznych i środków materialnych każe nam wybierać to, co dla gospodarki społecznej jest bardziej wartościowym. Niech się więc amatorzy i miłośnicy pszczelnictwa nie obrażają, że organizacje rolnicze postawiły ich na drugim planie: my wiemy w jakim celu istniejemy, wiemy czem rozporządzamy i co jesteśmy w stanie, zrobić. Nie jest w naszym zwyczaju robienie obietnic, które się nigdy nie spełniają. Stosunek więc nasz do pszczelnictwa amatorskiego nie jest pełen złej woli lub urojonej antypatii, jak to chce przedstawić p. Maurer. Ze nami kieruje zasada najekonomiczniejszego zużycia sił instruktorskich, to jest zaleta, a nie wada. Ze pewne tereny zaniedbujemy świadomie w obecnym stanie rzeczy, to nie powód do rozdzierania szat, załamywania rąk nad biednym i pohańbionem pszczelnictwem: to są akcesoria, które nikomu nie zaszkodzą, ale i nie pomogą, a przeciwników poglądów p. Mau-

re ra wcale nie przekonają. W Polsce jest dużo do zrobienia, dla każdego wystarczy pracy aż nadto, różny więc każdy w swoim zakresie, a „całość sama się złoży“. My nie narzucamy nikomu naszych koncepcyj: organizacje pszczelnicze mogą je przyjąć lub nie, nas to nie ziębi, ani grzeje. Nie mamy zamiaru naśladować organizacji pszczelniczych, gdyż niewiele moglibyśmy się z tam nauczyć. Nie należy więc brać za złe organizacjom rolniczym, że nie mają zamiaru powtarzać za panią matką pacierza, gdyż pani matka sama tego pacierza nie umie.

Na cały szereg zarzutów pomniejszej natury odpowiadać nie będę, gdyż są one natury nieistotnej. Odnosi się to zwłaszcza do pewnych metod pracy instruktorskiej, co do których zdanie kół fachowych jest wyrobione; że stare metody pokutują jeszcze w umysłach bardzo wielu ludzi, to jeszcze nie powód, aby ciągle te metody stosować. Dużo sposobów prowadzenia pracy instruktorskiej, nawet nie bardzo starych, przeszło do historii, my nie będziemy ich odgrzebywać.

Na zakończenie jedno muszę powiedzieć: różnię się w poglądach z p. Dr. W. Jankowskim na cel i zadania organizacji, jako takiej. Dla P. Prezesa organizacja jest celem, dla mnie środkiem. P. Prezes uważa, że organizację można stworzyć w oderwaniu od życia, dla mnie organizacja jest przejawem samego życia, a nie sztucznym tworem. Tam, gdzie życie nie doszło do form organizacji b. złożonej, wszelki wysiłek, choćby był kolosalnie wielkim, będzie tylko kręceniem bicia z piasku.

E. Błaszczyk,

kierownik Wydziału Ogrodniczego

C. T. O. i K. R.



F. DĄBROWSKI.

Jakie rodzaje komórek znajdziemy w plastrach?

Pszczoły budują plastry pionowo, w jednakowych odstępach, wynoszących 35 mm od jednej ścianki środkowej plastra do drugiej następnego plastra. Na każdej ścianie widzimy naczynka, zwane komórkami, nachylone ku górze o 4—5° (stopni), aby zapobiec wylewaniu się miodu. Między dwoma plastrami ciągnie się uliczka, szeroka na 11 mm, wystarczająca prawie na przejście 2 pszczoł plecami do siebie. Spód komórki ma postać ostrosłupa (piramidy), złożonego z 3 rombów, stykających się ze sobą tak, że tworzą 3 żeberka, wyglądające jak duże Y, a mające na celu wzmocnienie budowy plastra. Ostrosłup ten u podstawy jest 6-boczny.

Jeżeli przypatrzymy się dokładniej plastrovi, to zobaczymy, że susz jego składa się z różnorodnych komórek, a mianowicie:

1) Najliczniejsze są komórki *robocze*, tak nazwane dlatego, że w nich wychowuje się pszczoła robocza (robotnica). Są one 12 mm głębokie, a brzeg każdej z 6 ścianek mierzy 3,5 mm. Pszczoły składają w nich także miód i pierzge.

2) W niektórych plastrach spotykamy znacznie większe komórki, bo 13 mm głębokie, o bokach 4-milimetrych. Z nich są zbudowane całe plastry albo częściej cały dół lub — środkiem plastra — krąg wielkości pięści. Zwią się robotą trutową, ponieważ służą właściwie do wychodowania trutów (samców), a także do przechowania miodu i pyłku.

3) *Komórki mateczne* są rozmieszczone pojedynczo po plastrze i to: albo z boku, albo w środku, kształtu żołędzi, zwrócone ku dołowi. Służą jedynie do wychowu matek.

4) Komórki pszczelce i trutowe nie stykają się bezpośrednio, lecz

między nimi powstają trochę mniejsze, t.zw. przejściowe. W nich pszczoły składają jedynie miód.

5) Możemy jeszcze odróżnić jeden rodzaj, t.zw. *spinacze*. Są to komórki niejednakowe, służące do przypięcia plastra do powały ścian, wzgl. do ramek.

W niektórych plastrach spotyka się przejścia tunelowe, które pszczoły robią dla skrócenia drogi, dla przewiewu powietrza i dla regulowania ciepła.

Jeżeli ramki są zanadto odstawione (ponad podane wyżej wymiary), wtedy pszczoły nadrabiają komórki przez ich wydłużenia albo prowadzą cieńszy plaster. Jedne i drugie służą jedynie na miód.

Początkowa barwa plastra jest biała i prześwietlająca; po pewnym czasie brunatnieje, co przypisujemy działaniu nagromadzonego kwasu mrówkowego i innych wzywów pszczelich. Skutkiem używania plastra na cele wychowu ciemnieje jeszcze bardziej — z powodu pozostałych koszulek oprzędowych czerwiu, a narreszcie czernieje i jest nieprześwietlający. W tym stanie, z powodu zmniejszonego światła (przekroju) komórki, do dalszego użytku w ulu się nie nadaje i winien być zastąpiony lepszym suszem albo węzą.

Przypatrując się budowie plastra, widzimy, jak to rażnie, szybko i zręcznie postępuje. Ilekby to człowiek potrzebował do tego narzędzi mierniczych i robotniczych, planów, majstrów, podmajstrzych! Sprawdzając robotę pszczelą najdokładniejszymi naszymi instrumentami, z podziwem stwierdzamy, że wszystkie wymiary są jednakowe, kąty równomierne; nigdzie nie widać fuszerki, ani chęci do niej. Pszczółka nie kończy żadnych

akademij, nie robi tego dla blazek, jakieby sobie mogła zawiesić, nie żąda zaszczytów, ani pochwał, podziękowań, renumeracyj, nie dba o swe zdrowie, o rodowe pochodzenie.

W porozumiewaniu się i w pracy budowlanej, zwłaszcza równocześnie po obu stronach plastra, pomagają jej różki (macadełka), działające kieby anteny w radjo.

Ciekawe również, że potrafi się szybko i łatwo przystosować do nowych warunków i potrzeb: równie dobrze wyzna się w starej kłodzie, w dziuple drzew, w najbardziej skomplikowanym mieszkaniu; potrafi obejść się z węzą zwykłą i drutowaną, oblatywać nowo wprowadzone kwiaty i drzewa. I znajomość chemji nie jest jej obcą: dała sobie np. radę z cukrem

buraczanym, maltozą, chociaż to człek dopiero nie tak dawno wynalazł. Niestety, wiele trucizn, dla siebie szkodliwych, nie potrafi rozpoznać, podobnie jak i człowiek, choć uzbrojony w tak liczne przybory i odczynniki i—skutkiem ich spożycia—ginie.

Skąd to się dzieje, że pszczołka tyle rzeczy, prawie cudownych, potrafi, chociaż jej żywot krótki? Pcha ją do tego jedynie, t. zw. przez nas instykt przeznaczenia, dany jej od wieków, nie pozwalający jej zastanawiać się i medytować, czy to się opłaci. Zarazem przynosi na świat już w zarodku skłonność do wszelkich czynności rodowych na podstawie doboru przodków i skłonność do dalszego przystosowania się do nowych warunków.

F. DĄBROWSKI

O składzie chemicznym miodu (patoki).

Patoka czyli w zwykłym znaczeniu miód (miód, przerobiony na napój, zwiemy miodem pitnym) jest płynem syropowatym albo masą stałą różnego koloru. Oddziaływa kwaśnawo, tj. czerwieni niebieski papier lakmusowy, ale nie powinien smakować kwaśno, a tem mniej wydawać woni kwaskowatej. Smak i zapach ma mieć przyjemny, zbliżony do kwiatów, a nawet u wielu miodów można poznać pochodzenie roślinne, np. odróżnić: lipowy, koniczynowy, wrzosowy i t. p. Zapach żywicy oznacza gatunek gorszy. Nie powinien zawierać niepotrzebnych dodatków, np. skrobi (krochmalu).

Miody bywają fałszowane czyli wyrabiane sztucznie, np. z bardzo słodkich, dojrzałych gruszek, z cukru ziemniaczanego (syrop ten nie nadaje się do karmienia pszczoł, gdyż spro-

wadza ich śmierć!), z melasy trzciny cukrowej (t. zw. miód holenderski), ze zwykłego cukru buraczanego. Zapach dodają fałszerze z wyciągu roślin pachnących. Bardzo dokładnie zafałszowane miody, do których dodano pewien procent miodu pszczelego i popiołu roślinnego, są trudne do rozpoznania.

W każdym miodzie musi być w o d a. Ilość jej wynosi od 9 do 15 proc., najwyżej 19 proc. To, co zostanie po odparowaniu wody, nazywa się substancją suchą.

Ciał białkowych, pierzgi nie ma być więcej, jak 1 proc.

Cukru inwertowanego 74 — 80 proc. (owocowy i gronowy).

Cukru trzcinowego do 3 proc.

Cukier trzcinowy wyrabiają u nas z buraków cukrowych, a w ciepłych krajach z trzciny. Zwą go także

sacharobioza i oznaczają $C_{12}H_{22}O_{11}$.

Pod wpływem kwasów, diastazy (enzym czyli ferment, znajdujący się w kiełkujących nasionach, w ślinie u pszczoły i t. d.) przemieni się cukier trzcinowy na dwa inne, inwertowane, zwane: owocowy (*fruktosa*) i gronowy (*glukoza*).

Prawdziwa patoka ma przeważnie te 2 ostatnie cukry, t. zw. inwertowane. Organizm ludzki może obydwie te cukry wprost zużytkować, trzcinowy zaś musi wpraw inwertować czyli przemienić; dlatego, jako pokarm, mają one największe znaczenie.

Jeżeli wódkę zaprawimy syropem z cukru trzcinowego, to po pewnym czasie część jego opadnie na dno, bo cukier ten w alkoholu rozpuszcza się trudno. Jeżeli dodamy kwasu, n. p. cytrynowego lub owocowego, jako soku, wyciśniętego z owoców, wtedy cukier nie osiedzi. Przez kwas cukier trzcinowy inwertował, t. j. zamienił się na owocowy i gronowy, które rozpuszczają się w alkoholu.

Zazwyczaj w miodzie cukier gronowy i owocowy są mniej więcej w równych ilościach, czasami przeważa ostatni.

Dalej spotykamy w miodzie dekstrynę (1—2 proc.), wolne organiczne kwasy ($\frac{1}{4}$ proc.), jak: mrówkowy, jabłkowy, mlekowy, około $\frac{1}{2}$ proc. soli mineralnych, zwanych popiołem, a w nich fosfor, żelazo, mangan, magnez, wapno i t. d.

Każda prawdziwa patoka ma t. zw. *witaminy*. Są to mało jeszcze zbadane związki, które są konieczne do życia, gdyż w braku tychże organizm, tak ludzki, jako i zwierzęcy, nie rozwija się należycie. Pewne witaminy pobudzają wzrost, inne rozwój kości i t. d. Dzieci bardzo chętnie jedzą miód, gdyż instynktownie odczuwają, że w nim są niezbędne składniki pożywne i pobudzające (witaminy).

Drzewa, jak: śliwy, grusze, wiśnie, kasztany, orzechy włoskie, brzo-

zy, jesiony, buki, szpilkowe, wypacają w niektóre lata ciecz słodkawą, ciągliwą, którą pszczoły chętnie zbierają i znoszą nieraz w wielkich ilościach do ula. Jest to, t. zw. spadz. Barwę ma żółtawą lub brunatną, smak mdły, klejowaty, drapiący, żywicowy, i zazwyczaj nie scukrza się. Jest wytworem grzybków, pasorzytujących na owych drzewach. Wartość jego jest mniejsza, niż zwykłej patoki. Również mniejszą wartość ma miód, otrzymany przez pszczoły przez karmienie ich cukrem trzcinowym, gdyż brak mu wielu cennych składników, jakie ma patoka naturalna. Natomiast miód górski, otrzymany głównie z jodeł, jest równorzędny z kwiatowym.

WESZKA PSZCZELA.

Pluskwy, wszy ludzkie (głowa, ubraniowa i mendoweszka) ssaaków, wszoły drobiu, weszki roślinne (filoksera sprawia olbrzymie straty w winoroślach), weszka św. Józefa (przyprawia sadowników w Ameryce o milionowe szkody), mszyce z 2 rurkami na odwłoku, którymi wypryskuje dla obrony ciecz woskowatą, a nie ciecz słodką, jak mylnie podają, gdyż ciecz słodką wydziela odbytem, (jako odchody) i weszka pszczela — oto pokrewne rodziny, a wszystkie wrogo dla nas usposobione.

Są tam nieliczne pożyteczne: koszenila, dostarczające barwika i nasz czerwiec barwikowy, ale — wobec postępów chemii — są teraz prawie bez znaczenia. Wszystkie składają jaja, zwane gnidy; z nich wylęgają się mniej rozwinięte weszki, które, leniąc się powoli, przekształcają się na owady doskonałe. Znajdują się między niemi i takie, które rozmnażają się *dzieworodnie*.*)

Nasza weszka pszczela żyje w ulu na pszczołach; szczególnie zaszczyca

*) Niektórzy piszą *dziewicorodnie*; mnie się zdaje, że forma *dzieworodnie*, *dzieworódnictwo* — jako prostsza — lepiej się nadaje.

swą osobą matkę, gdzie nawet do 100 i więcej sztuk doliczyć się ich można. Na robotnicach, wylatujących na robotę, rzadko się ją spotyka, zapewne spada przy przebieganiu kwiatów.

Podobnie, jak i inne jej pobratymcy, posiada na nogach pazurki czepne, które jej w szybkich ruchach nie tylko nie przeszkadzają, lecz pomagają. Przebywa zazwyczaj na odcinku piersiowym, a gdy zobaczy, że pszczoły karmią matkę lub truta albo same biorą pożywienie, szybko biegnie ku pyszczkowi i ssawką zabiera pożywienie. Gdy głodne, drażnią swego gospodarza, aż pyszczek otworzy, a szkodnik skorzysta i pobierze ślinę lub pokarm. Twierdzenie, jakoby zapomocą ukłucia brały krew (soki) pszczoły, okazało się nieprawdziwe. Tem właśnie drażnieniem stają się szkodliwe, gdyż matka, niepokoiona, może nawet zginąć.

Gdyby się okazało, że trapią matkę zabardzo, wówczas chwytamy ją do klateczki, puszczaemy dym, aż weszki opadną.

Wesz składa gnidy na plastry, skąd część ich spada na dno ula. Wylęgłe weszki żywią się miodem, lenią się kilkakrotnie i opadają ród pszczeli.

Czy jest wskazaniem miód spadziowy wytrząść w jesieni i zastąpić go sytą cukrową?

W okolicach górskich, zwłaszcza, gdzie jest mało jodeł, bartnicy nie zimują pszczoł na miodzie spadziowym, ale, jak ich pouczyła praktyka, skrzętnie go wybierają, dając na jego miejsce sytę, odpowiednio przyrządzoną z cukru buraczanego.

Przy badaniu spadzi okazało się, że — prócz cukrów, właściwych miodowi — zawiera cukry o składzie $C_8 H_{32} O_{16} + 5 H_2 O$, zaliczane do trójcukrów (*Sacharotrios*), a mianowicie: melitriozę (rafinozę). Te cukry trudno rozpuszczają się w wodzie, łatwo krystalizują, skutkiem czego pszczoły tylko z wielką trud-

nością mogą zinwertować czyli przemienić na właściwy pokarm, skutkiem czego wiele pszczoł ginie, zwłaszcza, że w zimie trudniej o wodę, ciepło i t. p.

W cukrze buraczanym znachodzą się te cukry, ale w b. małej ilości, dlatego, robiąc sytę, zbieramy szumowiny, gdzie mogą się znaleźć. Jeszcze więcej jest ich w cukrze nierafinowanym (surowym), bardzo dużo w melasie; dlatego szkodliwymi są dla pszczoł, o czym bartnicy niejednokrotnie przekonac się mogli w czasach wojennych.

Tu jeszcze wypada nadmienić, że doświadczenia, przeprowadzone nad inwertowaniem syty, przez dodatek kwasów, np. winnego, octowego, cytrynowego i t. p., aby pszczołom ułatwić trawienie, jest bez znaczenia, gdyż w razie dodania małej ilości kwasu bardzo niewiele pomożemy, a przy większej ilości kwasu możemy zaszkodzić, ponieważ pszczoły kwasów nie lubią.

Inwertowanie, tj. przemiana cukru trzcinowego na gronowy i owocowy, uskutecznia pszczoła zapomocą swojej śliny (intertyny) i sama w tem sobie najzupełniej wystarczy.

Wpływ barw na pszczoły.

Bartnicy zastanawiali się od dawna nad tem, czy pszczoły oddziałują na barwy, i czy na wszystkie, i czy, przez odpowiednie pomalowanie uli, moglibyśmy dopomóc pszczołom w odnalezieniu ula; czy ubarwienie kwiatów dopomaga w ich odszukaniu, a tem samem w zapłodnieniu?...

Z doświadczeń wynika, że pszczoły rozróżniają kolory: czerwono-pomarańczowy, żółty, zielony; lecz zarazem zauważono, iż mylą się w ich odróżnieniu, biorąc jeden za drugi; dalej poznają: fioletowy, czerwono-purpurowy, ultra-fioletowy, a czerwony widzą jako czarny.

Jak z powyższego widać, trudno wybrać najodpowiedniejsze barwki dla pomalowania uli w większej pasiece.

STANISŁAW SCHWABENTHAN,
KRAKÓW.

Wytrzymałość węży sztucznej i sposób jej wypróbowania.

Prowadzenie pasieki bez użycia węży sztucznej jest dziś niemożliwe; to też zapotrzebowanie tejsze wzrasta się z każdym rokiem, czego najlepszym dowodem liczne firmy, wyrabiające sztuczną wężę. Wszystkie wytwórnice zachwalają swój produkt, nadając mu różne, ponętne nazwy. Wobec tego pszczelarz przeciętny łamie sobie głowę nad pytaniem: „Która węża jest najlepsza i u kogo ją kupić?”

Aby na to zapytanie dać dobrą odpowiedź, musi się przede wszystkim wiedzieć, co dla pszczelarza jest najważniejsze.

Ponieważ pszczoły hoduje się przeważnie dla zysku, dlatego cena węzy odgrywa wielką rolę, ale nie najgłówniejszą. Cienka węża jest tańsza, jednak nietrwała i w ulu — pod działaniem wysokiej temperatury i pod ciężarem wiszących na niej pszczoł — często się wykrzywia, a nawet obrywa. Aby można określić dokładnie, do jakiego stopnia węża jest wytrzymała, musi się przez doświadczenie sprawdzić, ile gramów pasek węzy, szerokości 1 cm. może wytrzymać i nie będzie się obrywał. Nie jest to jednakowe we wszystkich wypadkach i zależy od następujących okoliczności:

- 1) od okolicy, mającej klimat mniej albo więcej ciepły;
- 2) od wielkości ramek;
- 3) od położenie komórek: prawidłowego, ostrym końcem do góry,

nieprawidłowego szeroką stroną do góry*).



Wytrzymałość węży i sposób jej wypróbowania wzbudził wielkie zainteresowanie w pismach rosyjskich: Briuchonenko był pierwszym, który o tem się rozpisywał; po nim inne pisma pszczelarskie zaczęły się tem żywo interesować. Przypuszczam, że zaciekawi to także naszych pszczelarzy i wytwórców węży sztucznej, w jaki sposób można wypróbować wytrzymałość węży sztucznej. Ja robiłem doświadczenia według wskazówek Łomakina i innych, i po kilku próbach nieudałych doszedłem wreszcie do celu.

Próby wytrzymałości węży sztucznej dokonuje się w taki sposób: z arkusza węzy wycina się kawałek w tym kształcie, jak fig. 1). Brzeg

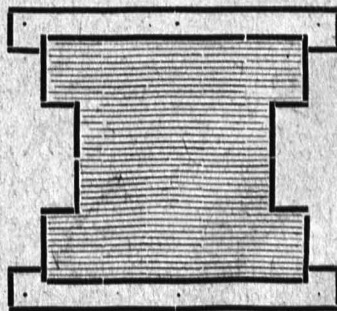


Fig. 1.

dolny i górny ujmuje się w 2 listewki

*) Przy położeniu nieprawidłowym komórek węża jest wytrzymalsza, jak przy prawidłowym. Węża, która długo leżała albo węża bardzo przemarzła, jest słabsza od świeżej.



i ściska śrubkami. Listewkę górną zaopatruje się w kółeczko do zawieszenia, a listewkę dolną w haczyk, na który zawieszają się jakiekolwiek naczynko, do którego stopniowo dodaje się śrutu albo piasku tak długo, aż się węza przerwie. Następnie waży się listewkę dolną wraz z urwanym kawałkiem węzy, naczynkiem i jego zawartością i przyjmuje odczytaną na wadze ilość gramów, jako ciężar maksymalnej wytrzymałości węzy. Ciężar, który przerwał węzę, zależy od jej przekroju. Ponieważ obliczanie przekroju węzy byłoby zatrudne, przeto mierzy się jej szerokość w tem miejscu, gdzie jest rysa przerwania, w naszym wypadku część wąską, jak na rysunku. Gdy liczbę gramów podzielimy przez szerokość, otrzymamy wytrzymałość węzy sztucznej w gramach na 1 m. szerokości. Przy próbie powyższej należy uwzględnić następujące okoliczności:

1) Temperaturę węzy, która ma być zbadana, jak również pokoju, w którym odbywa się doświadczenie. Tak jedna, jak i druga temperatura, muszą być jednakie, gdyż suma ciężaru, którą węza wytrzymuje, jest zależną od temperatury.

2) Kawałek węzy musi być zawsze bardzo dokładnie wycięty; najlepiej sporządzić sobie najpierw formę.

3) Gdy wycięty kawałek węzy umocuje się już w listewkach, nie należy jej zaginać, gdyż przez to powstają rysy.

4) Gdyby kawałek węzy miał formę czworoboczną, urwałby się wzdłuż listewki; dlatego nadaje mu się taki kształt, jak na rysunku, aby przerwał się właśnie w tem miejscu, gdzie jest najcieńszy.

5) Wsypywanie śrutu lub piasku musi odbywać się bardzo powoli i równomiernie, aby się węza przez raptowne obciążenie nie przerwała przedwcześnie.

Dla osiągnięcia precyzyjnego badania wytrzymałości węzy sztucznej potrzebny jest aparat, któryby umożliwiał równomierne dodawanie śrutu lub piasku do naczynka, i w chwili przerwania się węzy przestał działać automatycznie.

Stacje doświadczalne i towarzystwa pszczelarskie powinny badać węzę tym sposobem i polecać swym członkom najlepszą. Krakowski Związek Pszczelnicy będzie posiadał taki aparat.

Piękny jubileusz pszczelarski JANA BIAŁEGO.

Dnia 1-go maja r. b. znany nasz pszczelarz podolski, p. Jan Biały z Petrykowa pod Tarnopolem, obchodził 50-letni jubileusz pszczelarzenia, a 70-letni swych urodzin.

Jubilat urodził się d. 1 maja r. 1860 w Petrykowie, jako syn rolników. Rodziców stracił we wczesnej młodości, a życie u ojczyma miał bardzo ciężkie. Jako chłopiec robił małe pudełka i łapał pszczoły, do których już od wczesnej młodości

miął pociąg. Mając lat 16, przeczytał pierwsze dziełko pszczelarskie ks. Naumowicza. Gnany ciekawością i żądzą poznania pasieki, udał się poraz pierwszy do pasieki dworskiej w Górach Zagrobelskich, lecz tamtejszy pasiecznik — mimo prośb — nie wpuścił go do niej. Ponieważ węsi rodzinnej nie było podówczas żadnej pasieki, przeto, nie chcąc dać za wygraną, udał się do wsi sąsiedniej, Berezowicy, w celu zobaczenia tamtejszej pasieki. Lecz tam znów gopa-

siecznik nie wpuścił, obawiając się nieszczęścia (do tego stopnia były u ludu wkorzone zabobony). Wkońcu udał się pieszo do Skałatu, do ks. Naumowicza, który przyjął go przychylnie i udzielił mu wszelkich wskazówek, dotyczących się założenia pasieki. W r. 1880, d. 1 maja, zakupił w Zagrobeli u nauczyciela tamtejszego, Sz wajkowskiego, 1 pień

jeszcze jako mały chłopiec zaglądał do Jego, wówczas już dużej pasieki.

Jubilat brał żywy udział na wystawach pszczelniczo-ogrodniczych i za swe eksponaty otrzymywał różne nagrody, a mianowicie:

- 1) dyplom i dukat na wystawie w r. 1884, za wzorowe prowadzenie pasieki;
- 2) list pochwalny na krajowej wysta-



P. Biały na tle swej 130—pniowej pasieki podolskiej.

nierozbieralny i tak stał się prawdziwym pasiecznikiem. *Bartnika Postępowego* otrzymywał przez 4 lata bezpłatnie od Dra Ciesielskiego, z którym zapoznał się w r. 1884 na wystawie w Tarnopolu. Z tego jednego pnia rozmnażał pasiekę rokrocznie, podwajając ją, aż doszedł do liczby 20 pni, a następnie powiększał ją już ostrożniej, utrzymując w ilości 100 pni. Redaktor Weber zapoznał się z Nim w r. 1903, a więc

wie we Lwowie w r. 1894, za wzorowy ul słomiany;

- 3) srebrny oraz brązowy medal na wystawie we Lwowie, w r. 1906, za ul słomiany i napoje miodowo-owocowe;
- 4) list pochwalny Minist. Roln. w r. 1924 na konkursie pasiek;
- 5) medal brązowy w r. 1925 na wystawie pszczelniczej we Lwowie, za wzorowy ul słomiany.

W czasie wojny światowej Jubilat przebywał na wygnaniu w Austrii, przeto prawie cała Jego pasieka zginęła (110 pni); tylko dzięki Jego zapobiegliwej żonie ocalone szczątki posłużyły do rozmnożenia pasieki do 30 pni. Kiedy Jubilat powrócił z wygnania, zabrał się rażno do pracy i znów postawił pasiekę, rozmno-

że Jubilat, pomimo tak podeszłego wieku (70 lat), czuje się dobrze, lecz na roli już nie pracuje, spędzając czas wolny przeważnie w pasiece. Jubilat oddał część pasieki swej córce, zamiłowanej pszczelarce, którą widzimy na załączonej fotografii, syna zaś przygotowuje, aby kiedyś oddać mu w posiadanie swój szla-



P. Biały (na prawo) przy charakterystycznym u!u Ciesielskiego ze słomianym daszkiem. Na lewo stoją: córka p. Białego, oraz redaktor Weber.

żywszy ją do 130 pni. Oto piękny dorobek uczciwej i mozolnej pracy na niwie tej szlachetnej gałęzi gospodarstwa rolnego!

W dniu Jego święta jubileuszowego odwiedził Go nasz redaktor Weber, z którym, na miłej pogawędce w gronie rodziny, spędzono czas do późnej nocy. Tu nadmieniamy,

chętny warsztat pracy.

Przy tej okazji z naszej strony zasyłaamy kochanemu Jubilatowi, żelaznemu prenumeratoremu naszego pisma (46 lat prenumeruje *Bartnika*), życzenia wszelkich pomyślności, długiego i czerstwego zdrowia, oraz słodkiego życia!

Redakcja.

Czytelników naszych prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów. Zalegających z przedpłatą upraszamy o wyrównanie zaległości.

KURS PSZCZELARSKI we Wiązowej.

Jeszcze w czerwcu r. ub. odbył się 3-dniowy kurs pszczelarski we Wiązowej, wsi fundacji im. Laisego. Wzięło w nim udział 23 osób, synów tamtejszych i okolicznych włościan. Wykłady na kursie prowadził p. An-

szkoły i sekretarza miejscowego Twa Pszczelar. Kierownik kursu, p. Rubel egzaminował uczestników tegoż szczegółowo z każdego działu pszczelarskiego, poczem rozdał im świadectwa. P. starosta Bernatowicz i p.



Z kursu pszczelarskiego w Wiązowej pod Żółkwią.

toni Rubel, kierownik szkoły z Hrebeniec. Po ukończonym kursie odbył się egzamin w obecności starosty powiatu żółkiewskiego, p. Bernatowicza, inspektora szkolnego, p. Zychiewicza, inżyniera p. Rotha, zarządcy fundacji, p. Ganczakowskiego, inspektora lasowego, p. Jana Teuchmanna, kierownika

Roth podziękowali p. Rublowi za jego trudy i ofiarną pracę na kursie. Ze swej strony p. Rubel złożył gościom podziękowanie za przybycie na uroczystość zakończenia kursu.

Wszyscy uczestnicy kursu zapisali się na członków Małop. Związku Pszczelarskiego. W końcu odbyła się wspólna fotografia.

JULJAN LUBIENIECKI

w świetle nowych dokumentów.

P. Weber w jednym z poprzednich roczników *B. P.* zamieścił krótki jego życiorys, gdyż wogóle skąpe mamy wiadomości co do tego, tak bardzo zasłużonego na naszej niwie pszczelarskiej pisarza, bezwzględnie wyznawcy Dzierżona. Dopiero rewelacje p. Demińskiej i nowoodkryte, autentyczne dokumenty rodzinne, przez nią przedłożone, rzucają na tę postać spory snop światła. Okoliczność tę, jak się zdaje, w znacznej części mamy do zawdzięczenia Rusinom, którzy przez swą agresywną chęć anektowania go do swej nacji, ponagliłi tylko poszukiwania w tym kierunku; nie wszystko da się zrobić „chytro, mudro, newełykim kosztem”. „Krzywda ruska” występuje tu w pełnym świetle.

Przy okazji pozwolę sobie już tu zaznaczyć w imię słuszności, że znakomity pszczelarz, ks. Dolinowski, był kapłanem obrządku gr-katol. i pracował w Chełmszczyźnie, czy też Lubelszczyźnie, a nie od rzeczy też będzie tu dodać, że moją odpowiedź na relację Rusinów, co się tyczy wszechsłowiańskiego Kongresu pszczelarskiego w Poznaniu, zawartą w dłuższym artykule (którego nawet początek tuż obok podano), a opracowaną na podstawie historyczno-krytycznej, Komitet redakcyjny wspomnianego czasopisma, żeby „nie drażnić” naszych sąsiadów, uznała za niestosowny (zbyt politycznie zabarwiony?!), wobec czego przesłałem go do dyspozycji *Pszczelarza P.* Jeśli poruszałem w nim niektóre momenty, nie wiążące się ściśle z treścią pisma fachowego, takim jest *Bartnik Postępowy*, to tylko dlatego, że byłem do tego zmuszony treścią wspomnianej, ruskiej relacji.

Naczelną kartę naszego *B. P.* zdobią dwie podobizny czcigodne, a to: Juliana Lubienieckiego i Teofila

Ciesielskiego, dwóch naszych największych pisarzy apiologicznych, którzy chlubę przynieśli imieniowi polskiemu na tem polu daleko za słupami granicznymi dzisiejszej Polski. Lubienieckiego przełożył na język czeski Kudyma, a na język rosyjski Hulak (wspomina też o nim z wielkiem uznaniem poza innymi także i Novacki, Słowak, w swym referacie, wygłoszonym w Poznaniu), prace zaś Ciesielskiego ukazały się też w języku rosyjskim i bułgarskim. Dzierżon, rzecz naturalna, razem ze wspomnianymi tworzy tę wielką naszą trójcę, mimo wszystko, co o nim Niemcy, Czesi i Rusini (ci i w pszczelnictwie orientują się via Berlin) napisali już, czy też jeszcze napisać mogą (*confer* też w tej sprawie mój artykuł: „Jeszcze o Dzierżonie” (*B. P.* 1925, sierpień), gdzie i o Lubienieckim znajduje się wzmianka. Niestety Rusini, względnie ich czasopisma pszczelarskie, jak o tem świadczą inne dane, w dalszym ciągu uprawiali swój proceder, chcąc krótkim targiem, a raczej bez targu, zyskać dla swej nacji tego ostatniego.

Że Lubieniecki był i czuł się Polakiem, mamy dowód choćby w tem, że wszystkie swe prace ogłosił w języku polskim, a nie ruskim (nawet nie napisał tyle po rusku, co Dzierżon po polsku, a zresztą raczej powyższą walnie i decydująco popiera testament ojca naszego pisarza, Grzegorza (z Tarasówki, pow. Cieszanów albo Zbaraż), który już podano w *B. P.* a w którym wyraźnie zaznacza swą przynależność do obrządku rzymskokatol., a tem samem i do polskości. Ewentualne lansowanie Rusinów rzymskokatol. obrządku jest tak bezsensowne, że szkoda na to psuć atramentu. Gdyby nawet ktoś z opozycjonistów chciał pokładać jakowąż nadzieję w pospolicie używanem u Rusinów imieniu „Taras” (np. Taras Szewczenko, Ta-

ras Bulba), to i tak nic nie wskóra, bo najpierw należałoby ustalić brzmienie tego, dość nieczytelnego wyrazu, oznaczyć jego rodowe, czy też topograficzne znaczenie, a zresztą i u Polaków trafiają się nazwiska o tem brzmieniu. Kiedym o tej okoliczności wspomniał p. H. Demińskiemu, wówczas ona nadmieniła, że Grzegorz Lubieniecki dawniej miał się inaczej nazywać, ale, czy tak było istotnie, trudno to dziś stwierdzić.

Na tem miejscu pozwolę sobie jeszcze podkreślić i to, co pisze mi p. Weber na podstawie zeznań p. Heleny Demińskiej, zamieszkałej we Lwowie, jedynej dziś potomka z rodziny Lubienieckich. „Staruszka przychodzi do mnie, bardzo wdzięczna, że wzięliśmy Lubienieckiego w obronę przed Rusinami. P. Demińska zaklina się na wszystkie świętości, że cała ich rodzina nigdy nic wspólnego nie miała z Rusinami od najdawniejszych lat, a nawet pokazywała mi piękne dokumenty na pergaminie, z podpisem i pieczęcią króla Stanisława Augusta, lecz dokumenty te zamówiło swego czasu dla siebie Arcybiskupstwo lwowskie dla swych archiwów (co jednakowoż definitywnie nie doszło do skutku - dopisek podpisanego). P. Demińska, oto dalszy ciąg wspomnianego listu, posiada pamiątki po Julianie Lubienieckim z Przemyślan, jak: zegarek, ule leżaki snozowe, listy i t. p. Pochowano śmiertelne szczątki śp. Juliana na cmentarzu w Przemyślanach, gdzie też należałoby odszukać jego miejsce spoczynku, ażeby, co jeszcze da się odcyfrować, zabrać. Podobno, jak zapewnia, wspomniana, Julian Lubieniecki ukończył wydział filozoficzny na Uniwersytecie lwowskim i był następnie w Jassach (Bessarabia) w jakimś majątku. Majątek cały miał przejść — według zapewnienia tu cytowanej — na rzecz siostry Juliana, Marji.

Oto garść nader interesujących wiadomości dla naszej sprawy, sądzę jednak, że możnaby jeszcze dorzucić tu niejeden ciekawy szczegół po przewertowaniu pozosta-

łych listów, a także po gruntowniej- szem poznaniu domowych tradycji p. Demińskiej. Nadesłano mi wprawdzie, łącznie z cytowanym już testamentem, także inne dokumenty do rozpatrzenia, ale, że tyczą się one tylko spraw majątkowych, więc ich tu nie mogłem odpowiednio wykorzysta- ć. Bardzo być może, że one kiedyś jeszcze będą się mogły przydać temu, kto będzie kreślił dłuższą lub krótszą jego monografię, jak na to autor potężnego, zasadniczego dzieła pszczelarskiego, zasługuje. Należy tu akt sprzedaży gruntu na przedmieściu, zwanem Niemiecki bok, z dnia 21/IV, 1797 r. po łacinie napisany (z zastrzeżeniem praw magistratu), który zamykają następujące słowa: Wyciąg z aktów Magistratu złoczowskiego, sprawującego sądową jurysdykcję miasta Buska z wysokiego upoważnienia. W tomie III, str. 129 i 130. (Podpisano) Złoczów, dnia 11/V 1832 Michał (Stempkowski, prowadzący księgi tabularne). W dopisku poniżej dokument ten nakazano włączyć i zainstalować — dekret na sesji magistratu miasta Buska z 20/IX 1838, co też faktycznie uczyniono, jak o tem świadczy następujące zdanie: „Poświadczam, że akt niniejszy na mocy postanowienia Świeżego Magistratu z dnia 20/IX 838 do L. 179 wydanego, do ksiąg aktów do tomu IV, str. 211 zapisano (zainstalowa- no). Busk, dnia 16 listop. 1838 r.“

Drugim, również po łacinie napisanym dokumentem (*Ex offo* 429), to wezwanie, by p. Katarzyna z 1-go małżeństwa Lubieniecka, 2-go Pi- kulska, zjawiła się 30/8 826 o g. 9. rano w Busku przed podpisanym, Ka- jetanem de Bilański, celem dania wyjaśnienia w sprawie masy, pozostałej po mężu swoim Grzegorz, a to na podstawie rozporządzenia Wysokiego c. k. Sądu lwowskiego z 8/XII 826. Trzecim z kolei dokumentem, mnie nadesłanym (z datą: Busk, dnia 25/VI 827), to kontrakt dzierżawy, napisany w języku niemieckim, a obejmujący 4 karty pisane, zawarty zaś z jednej strony przez Magistrat miasta Buska

i w jego imieniu, a z drugiej przez Antoniego Barańskiego, który tyczył się puszczenia w dzierżawę gruntu miejskiego na przeciąg czasu od 1/XI 826 do 1832 r. Czwarty dokument, skomponowany już po polsku, taki ma na końcu dopisek: „Akceptujemy to kupno we wszystkich banknotach, wyż wyrażonych, w dniu i roku, jak wyżej (t j. Busk, dnia 22 listopada 1810 r.). W szeregu różnych podpisów widnieje tu: Grzegorz Lubieniecki i Katarzyna z Janickich Lubieniecka. W akcie tym figuruje wyraz, o którym już wspomniano: „Tarasicz“. Wreszcie na końcu, po innych dopiskach łacińskich, tyczących się urzędowego załatwienia powyższej sprawy, takie znajduje się postanowienie, wyrażone też po łacinie: „Na podstawie rozporządzenia Magistratu z dnia 20 września r. b. do L. 105 wydanego, małżonkowie, Grzegorz i Katarzyna z Janickich Lubieniecka, jako właściciele połowy(?) gruntów (*medietatis fundorum*) w Busku, pod Nrem 196 położonych, są wykazani w księdze własności tom 2, str. 7. a mianowicie: w rubryce posiadłości (*dominionum*). Złoczów 27. września 1828. Podpisano: Michał Stempkowski, dyrektor urzędu tabularnego (*Tabulae director*)“.

Ważniejszym od powyższych danych dla naszego przedmiotu, a w szczególności dla wykazania jego polskiego charakteru, to dłuższa rozprawa Lubienieckiego p. t.: „Wyjaśnienia artykułu ks. Jana Naumowicza: „Czy zaprowadzenie Dzierżonów w kraju naszym jest ze względu na ulepszenie pszczelnictwa potrzebnem i praktycznem?“ umieszczona w Nrze 13 Tygodnika rol. przem. krakow. Wydano w Przemyslanach, 26 kwietnia 1860 r. Druk. Korn. Pillera we Lwowie, 1860. Ks. J. Naumowicz, znany w swoim czasie pasiecznik, którego i Ciesielski cytuje, był, jak się zdaje, tym samym, który później z obrz. gr.-kat. przeszedł na prawosławie. Otóż, tego to ks. N. smaga niemiłosiernie we wspomnianej roz-

prawie Lubieniecki, nazywając go początkującym i wcale nie znającym się na rzeczy pasiecznikiem. Ignacemu Pierchałowi zaprzepaścił Naumowicz pasiekę w Kimirzu i naraził go na stratę 527 zł., przyczem sam się tylko ośmieszył; więc wobec tych i innych rzeczy, by ratować swój honor i uczciwość, a zamaskować swą nieudolność i brak wiedzy, ks. N. rzucił się na ule Dzierżony, które już cały świat pszczelarzy przyjął i za dobre uznał.

„Nie zważajcie, pisze pod koniec swej tu cytowanej rozprawy L., na tę krętaninę, co jako was przekonałem, nie przemawia w niej ani wiedza, ani doświadczenie, jeno urażona próżność nieobeznanego z praktyką nowicjusza, który utracił gloriolkę pszczelarza, jak ów lis ogon w bajce Trembeckiego, i dąży do tego, by i drudzy ogony pocalinali. Czytajcie tylko moją Naukę, którą Wam właśnie wydrukowałem, porozumiejcie dobrze budowę Dzierżonów i sposób obchodzenia się w nich z pszczołami, a przyjdziecie i do licznych pasiek i do znacznych dochodów i przekonacie się sami, że to są słowa świętej prawdy, które w mojej Nauce wydrukowałem“.

W tej pracy Lubienieckiego mamy też pośredni dowód, że czuł się Polakiem, gdyż chodzi mu o to, żeby nie wrócił „przemysł krainy polskiej nazad do dawnej nicości“, przyczem cieszył się bardzo, że hr. Dzieduszycki (Dzieduszyccy faktycznie są ruskiego pochodzenia), „to czysta Polonia, to obywatel, któremu na dobru kraju i współziomków pewnie wiele zależy“, Podobnych miejsc możnaby zapewne w jego dorobku literackim znaleźć więcej.

Skarżą się Rusini nasi zakordowi, że im zabieramy ziemię, pieśni, ramki i Lubienieckiego, ale nie popierają swych pretensyj żadnymi albo albo prawie żadnymi dowodami. W rozprawie swej na ten temat (której jednak redakcja B. P. nie ogłosiła), szerzej tę rzecz rozwinąłem, podając (poza czem innym), że najstarszy

ich pisarz Nestor wspomina w swym „Letopisie“, że Włodzimierz Wielki w r. 981 poszedł na Lachów i odebrał im grody Czerwieńskie, Przemyśl i inne miasta, t. zn., dzisiejszą wschodnią Małopolskę (*confer* też w tej sprawie badania naszych historyków, jak n. p. prof. Koneczny, ks. Chotkowski i inni). Ciekawa rzecz, że język ruski- w przeciwstawieniu do wszystkich innych języków europejskich, - jak się zdaje, nie posiada ani jednego swego specjalnego wyrazu (poza terminami sztucznymi i masowo kutymi i wprowadzonymi), którego temat nie miałby odpowiednika jakiegoś w języku polskim lub rosyjskim (*confer* też w tej sprawie wychodźstwo na t. zw. „Zalesie“) co, jak sądzę, należy tłumaczyć przedewszystkiem wyższą tych ostatnich języków kulturą i względami historycznymi. Dzisiaj cała zachodnia Europa posługuje się alfabetem łacińskim (nawet go w Serbji i Turcji wprowadzają) i nie boi się z tego tytułu wynarodowienia; Rusini jednak na ten alfabet i na przestarały kalend. juljański kładą nacisk jakby na ostatnią ostoję swej narodowości. Sam fundator politycznej Ukrainy (termin to topograficzny, odnoszący się do prawego i lewego brzegu Dniepru, coś, niby, dzisiejsze, t. zw. „kresy“). Chmielnicki, jak piszą, był polskiego pochodzenia, jak i hetmani zaporoscy: Wysocki i Brzuchowiecki; natomiast pogromca Kozaków, J. Wiśniowiecki, był z rodu Rusinem, podobnie, jak i znany poeta ruski Fedkowicz, który poprzednio miał się zwać: Hordyński, Autor, który uważa Lubienieckiego—prawem kaduka—za Rusina, powinien też wyjaśnić, dlaczego współautorkę nowelek „ukraińskich“, t. zw. Markowiczkę, z domu Willińską, rodem Moskiewkę, wciąga do literatury ukraińskiej, kiedy ona, poznawszy ubóstwo językowe tego narzecza ludowego, wnet przerzuciła się do pisania w swej mowie macierzystej. „Bóg dał ręce, żeby brać, to ruskie przysłowie“. (Pan Tadeusz).

Kończąc ten swój artykuł na temat narodowości przedewszystkiem

Lubienieckiego, miło mi na tem miejscu podnieść także i tę okoliczność, że znam rodzinę Pikulskich (Leżachów koło Sieniawy nad Sanem), która, być może, wywodzi się od drugiego męża matki naszego Juljana. O ile wiem (drogą ustną), pochodzi ona z Domaradza, dalsze jednak poszukiwania w tym kierunku byłyby głównie w interesie wspomnianej rodziny. Niech mi wolno będzie tu zapisać i to jeszcze, że w latach dziecinnych walała się w mym domu rodzinnym książka o pszczołach (bez początku i końca), którą dopiero po kilku dziesiątkach lat udało mi się skonstatować, jako własność Lubienieckiego. Pierwsza część traktuje o budowie uli Dzierżona, a druga o manipulacji w tych ulach.

P. S. Jadąc na ferje świąteczne wielkanocne do domu, wstąpiłem, jak zwyczajnie, do Lwowa i tu przypadkowo spotkałem się z nader miłą i sympatyczną staruszką, p. Demińską, z którą nawet miałem przyjemność i zaszczyt spędzić kika godzin na pogawędce. Na podstawie jej ustnych zeznań dowiaduję się, że zmarły dawno tytan, pracownik na naszej niwie pszczelarskiej, wcale nie był sędzią, jak o tem dawniej gdzieś pisano. *Asumpt* do zaliczenia go do ruskiej nacji powstał zapewne stąd, że bezżenny Lubieniecki zawsze w rozmowie zwracał się do swej gospodyni Rusinki, wyłącznie w języku ruskim. Matka jego, Katarzyna, miała pochodzić z arystokratycznego domu (jazda na koniu); mąż jej zaś drugi, Pikulski, z którym później żyła w separacji (małżeństwo to było bezdzietne), był Polakiem, pochodzącym z Rosji. P. Demińska, osoba zacna i szlachetna (typu ludzi starej daty, przedwojennych), jest dziś całkiem opuszczoną i pozbawioną najniezbędniejszych środków do życia (tymczasowo od g. 6 do 6-tej pracuje w jednej lwowskiej mleczarni), gdyż po śmierci swego brata w r. 1924 wszelkie widoki i nadzieja na lepszą i spokojniejszą przyszłość przed nią się zawarły.

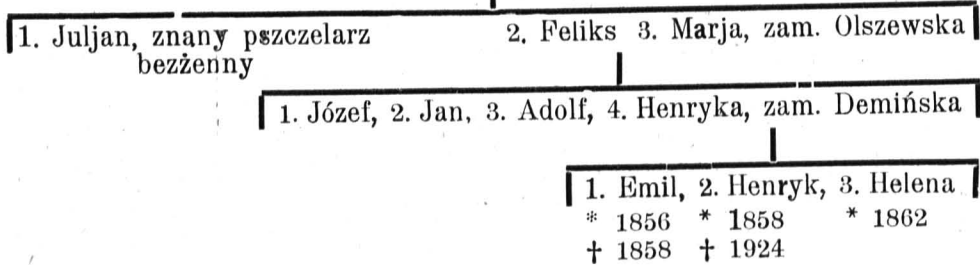
Wszystko to piszę dlatego (zanosząc pod adresem czytelników gorący apel, żeby tracić sumienia pszczelarzy polskich), by nie dali marnie zginąć tej, której dziadek chlubnie zdobi każdą naczelną honorową kartę naszego *Bartnika Postępowego*. Wskazana jest bezpośrednia pomoc tej pani w jej bardzo ciężkiem położeniu materialnem, np. drogą dobrowolnych składek, a w każdym razie obowiązkiem naszym jest wykorzystanie nadarzającej się sposobności o wykupienie od niej pamiątek po wielkim naszym pasieczniku, na które składają się następujące rzeczy: 1) pa-

pierośnica (srebrne pudełko), oszacowana przez miejski zakład zastawniczy (od $\frac{1}{2}$ 930 do $\frac{1}{5}$ 930) na 20 zł; 2) zegarek, co do którego zdaje się ona (pamiątka i rzecz zabytkowa) na sąd znawców; 3) ekran; 4) czajnik (ocena wartości, jak wyżej); 5) ul sosnowy, nabyty ongiś przez Jana Dąbrowskiego z Buska (obecnie w posiadaniu jego potomków). Sprawą tą radbym też zainteresować p. Pawłowski, którego szczególnie zajmują tego rodzaju zabytki po naszych wielkich przodkach pszczelarskich.

Poniżej podaję dla ilustracji rodowód rodziny Lubienieckich.

Rodowód Lubienieckich.

Grzegorz Lubieniecki ż. Katarzyna z Janickich



Rodowód powyższy można uzupełnić następującymi szczegółami: Są, względnie były, 2 rodziny szlacheckie Lubienieckich: jedna herbu Rola, druga h. Sas. Po rozbiórce Polski i po przyłączeniu b. Galicji do Austrii, obie te rodziny wylegitymowały się z pochodzenia szlacheckiego, pierwsi z tytułem hrabiowskim. Tak jedni, jako i drudzy, pisali się z Lubieńca. (Lubieńce, wieś w pow. stryjskim). Przypuszczam atoli, że to pomyłka i Rola wici powinni się byli pisać z Lubienia w pow. myślenickim, albowiem była to rodzina małopolska, silnie rozrodzona w ziemi sądeckiej. Wielu z nich było gorliwymi Arjanami, o czym dowiadujemy się z cennych prac ks. Sygańskiego, poświęconych specjalnie Sądecyźnie.

Z tytułem hrabiowskim i z hr. Rola wylegitymowali się: w r 1772 w pilzneń. sądzie ziem. hr. Kajetan. w r. 1782 w lwowskim sądzie ziem.: hr. Antoni, członek Stanów, hr. Augustyn i hr. Jan Kanty.

W tym samym roku 1782 i w tymże samym sądzie ziem. lwow., ale już bez tytułu hrabiowskiego i bez podania herbu, wylegitymowali się: Stanisław Wincenty, Józef, Andrzej i nasz **Grzegorz Lubieniecki**, ten ostatni z dodatkiem „Litwonicz”. Jest to, naturalnie, pomyłka i powinno być: Litwinowicz.

Także w r. 1782 wylegitymował się z h. Rola w pilzneń. sądzie ziem. ks. Paweł Lubieniecki, infulat kapituły tarnow., członek Stanów.

Lubienieccy h. Sas, mianowicie: Szczepan, Józef i Jan, wyle-

gitymowali się w r. 1782 w sądzie grodzkim halickim, z dodatkiem „Hłoda“.

Wreszcie w r. 1808 wylegitymowali się w Wydziale Stanów z h. Rola następujący Lubienieccy: Michał, Hieronim, Spirydjon i Aleksander Gabrjel Wincenty 3 ga imion.

Dokumenta, odnoszące się do wszystkich, wymienionych osób, znajdują się w lwowskim Archiwum wojewódzkim i w Sądzie krajowym (t. zw. akta *Forum nobilium*), gdzie je można przeglądać.

Z Ignacym Pierzchałą, wł. Uszkowic, Kimirza i Czupernosowa w pow. przemysłańskim, łączyły Grzegorza Lubienieckiego jakieś bliższe stosunki jeszcze w tym czasie, kiedy Ignacy dzierżawił Tyczyn koło Rzeszowa, z czego wnoszę, że Grzegorz mógł pochodzić z Małopolski zachodniej. Bliższe szczegóły tego stosunku nie są mi atoli znane.

Asumpt do zamianowania Lubieckiego Rusinem wzięli Ukraińcy zapewne stąd, że ś. p. Wąsowicz w XV tomie herbarza Bonieckiego napisał, jakoby Juljan był synem Jakóba Lubienieckiego h. Sas, drugiego jego żony Marji Korczyńskiej. Jest to naturalnie absurd, bo po pierwsze: Juljan był synem Grzegorza, a nie Jakóba; powtóre: Grzegorz przy legitymowaniu się w r. 1782 nie podał swego herbu i był z pewnością h. Rola; po trzecie: w tym roku (1830 lub 31), kiedy się Jakób L. żenił się ponownie, Juljan był już dorosłym mężczyzną.

Na tem zamykam dyskusję, uważając sprawę za zupełnie wyjaśnioną — odnośnie do osoby Juljana Lubienieckiego.

L. Pierzchała.



Wiadomości z Bułgarij.

Dzisiaj pozwolę sobie przytoczyć niektóre dane, dotyczące pszczelarstwa i wogóle stosunków w dzisiejszej Bułgarij, a to na podstawie prywatnego listu, nader miłego i sympatycznego p. R. Biełczewa (datowanego 30 listop. 1929 r.). Poznałem się z nim na zjeździe pszczelarskim wszechsłowiańskim w Poznaniu. Ponieważ trudno było wspomnianemu zrozumieć język polski, zwłaszcza w piśmie, więc zmuszony był jechać z nim do Sofji; wobec tego następny list do niego wystosowałem już po niemiecku.

Co się tyczy wycieczki do Polski, piszący tak się wypowiada: Wrażeń z bratniej, słowiańskiej Polski, nigdy nie zapomnę, a nawet zacząłem pisać swe notatki podrózne, ażeby je gdzieś później opublikować. Z przy-

jęcia jesteśmy zadowoleni; na formę nie zwracamy uwagi, gdyż nam chodzi głównie o treść. Doprawdy, że pod pewnymi względami jesteśmy do siebie podobni, szczególnie co się tyczy rysów charakterów słowiańskich. Mało jednak znaliśmy się dotychczas. Przeglądając starożytności polskie w muzeach: w Poznaniu, Warszawie i Krakowie, przekonałem się dopiero, jak Polska była dawniej potężna; taką też powinna być i dziś, a jeśli zawiążą się między nami węzły ściślejsze braterskie i przyjacielskie, to Polska da się nam bliżej poznać przy okazji różnych stosunków handlowych, finansowych i politycznych.

Dodam tu jeszcze, pisze dalej, że przyroda u nas jest dość rozmaita, w przeciwstawieniu do waszych, obszernych równin, pokrytych niby w maju zielenią, jak to widziałem w końcu sierpnia, podczas gdy u nas

i w Rumunji słońce prawie wszystko wypali. Dzięki tej różnaitości, różne mamy też zbiory, tak z roli, jak i od pszczoł. Kiedy tego lata ledwo — że udało mi się z 20 — 25 magazynów wyciągnąć tylko 6 — 7 naczyń blaszanych (gaseny), to kolega mój, nauczyciel z pobliskiej wsi, wziął z 3 uli 2 blaszanki. A w Rosji, skąd pochodzi mój przyjaciel, p. K a m b u r ó w, ludzie aż męczą się przy ciągnięciu miodu; n. p. w okolicy Widynia udało się zboże, kukurudza i winogrona, a w moim okręgu naddunajskim, jakoteż i w jambolskim, całkiem zawiodło, bo zboża z 40 dekarów wziętem tylko 16 szyników (podwójne dekalitry), a w dodatku $\frac{27}{6}$ mieliśmy okropną burzę, która dopełniła miary złego, a nawet kilkoro ludzi pozbawiła życia. Oto, taka jest nasza przyroda!

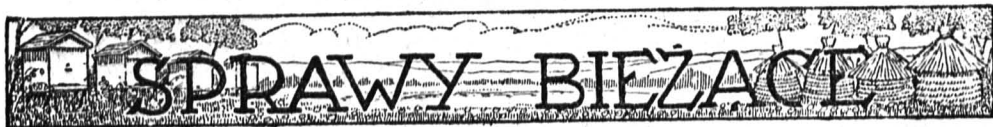
Życie nasze gospodarcze i finansowe staje się coraz cięższe, a nawet wprost nieznośne: prawie na każdym polu ono zamiera, a nędra przybiera wprost przerażające rozmiary, co nie jest dobrym doradcą na przyszłość. Ciężkie kontrybucje wojenne (reparacyjne) i długi wysysają ostatek naszych soków życiowych:

mały i biedny naród bułgarski ugina się pod ciężarami i to tak, że docho dzi do rozpacz, a rozpacz jest matką tak duchownego, jako i materialnego, jeszcze gorszego zła, anarchji i upadku. Państwa „zwycięskie“ w osobie Francuza Charon'a trzymają rękę na wszystkim. Niech z nas już i duszę wypędzą! Skarzy się też autor i na to, że w samej tylko jego wsi jest 70 rodzin, wypędzonych z Tracji i Macedonji. Widzi więc ksiądz w jakim opłakanym stanie znalazła się część wielkiej, słowiańskiej rodziny, zwanej Bułgarią. Przynajmniej na naszych zjazdach wszechsłowiańskich pszczelarskich budźmy uczucia ludzkości ku sobie, uczucia chrześcijańskie!

Autor tego listu jest dzielnym korespondentem *Pczelę*, a z zawodu nauczycielem (społecznie też intensywnie pracuje) i, jak pisze, z ciekawością też śledzi przebieg historii polskiej, jak i obecnych stosunków naszych.

Braciom naszym, Bułgarom, życzę z serca szczęścia i powodzenia!
Szczęść Boże!

Ks. W. Kranowski.



Do P. T. Prenumeratorów
Bartnika Postępowego.

Zawiadamy Szan. Czytelników, iż czynimy starania w sprawie rozpoczęcia druku nowego, wspólnego dzieła Root'a p. t: *A-B-C Pszczelnictwa*. Jest to najobszerniejsze dzieło pszczelarskie świata, zawierające około 100 stron druku, oraz około 500 ilustracyj, tłumaczone niemal na wszystkie języki kulturalnych narodów. Ostatnie tłumaczenia ukazały się w językach: hiszpańskim i ro-

syjskim. Jak wiadomo, ule Root'a, (zwane standardowe), dziś rozpowszechniają się w całym świecie, a ponieważ Związek nasz ule te wprowadził przed 4-ma laty i okazały się znakomite w gospodarce pasiecznej, przeto dzieło to w tłumaczeniu polskim będzie wprost nieocenione. Podobnie, jak kończący się właśnie dodatek: *Pszczoła i Ul*, zamierzamy dołączyć i *A-B-C Pszczelnictwa* do każdego Nru po 1 akuszu (16 stron) tak długo, aż wyjdzie całość.
Redakcja.

Zawiadomienie.

Dnia 15 czerwca r. b. redaktor naczelny naszego pisma, p. L. Weber, wyjeżdża do pasieki w Jaremczu, gdzie pozostanie do drugiej połowy lipca. W tym okresie biuro pszczelarskie we Lwowie będzie przeto nieczynne. Wszelkich informacji w tym czasie będzie udzielał, w miarę możliwości, personel administracyjny naszego pisma, jako też Spółdzielnia „Pszczola” we Lwowie.

Redakcja.

Sprostowanie.

W Nrze 4 *Bartn. Postęp.* z kwietnia 1930 w artykule: „To i owo” ma być:

1) Powierzchnia obustronna 10. ramek *Dadanta* = 26.100 cm².

2) Powierzchnia 6 ramek propowanego, mojego ula, $70 \times 24 = 20.160$ cm² i takich samych 4 ramek w magazynku = 13.440 cm², razem 33.600 cm². Różnica między pow. 10 ramek *Dadanta* a moim ulem wynosi 7.500 cm².

G. Metelski

Sprostowanie.

W ostatnim Nrze *Bartnika* w sprawozdaniu z posiedzenia N. Z. T. P. w Warszawie, odbytego dnia 16IV r. b, zaszła pomyłka, której sprostowanie uznaję za pożądane. Podano tam mianowicie, jakoby na zgromadzeniu zastępował Związek krakowski. Podanie to jest niezgodne z istotnym stanem rzeczy, gdyż w posiedzeniu tem brałem udział jedynie, jako wybrany we Lwowie 24/XI r. ub. członek Wydziału N. Z. T. P. i nie zastępowałem żadnego zrzeszenia pszczelarskiego, a w szczególności Związku krakowskiego, o którego

istnieniu i działalności nie wiele mi wiadomo.

Gdy po zgodnem przyjęciu protokołu z posiedzenia lwowskiego wraz z poprawkami—wbrew logice, wbrew wszelkim zasadom parlamentarnym, a z widoczną złośliwością—znalazł się wniosek, zmierzający do unieważnienia zgromadzenia lwowskiego, i gdy wniosek ten pospiesznie, bez należytej dyskusji, poddano pod głosowanie, zamieniając go w uchwałę, unieważniono odrazu wszystkie uchwały lwowskie, a tem samem unieważniono wybór mój do Wydziału N. Z. T. P. Wobec tego udział mój w zgromadzeniu warszawskim stał się nielegalnym. To też zebranie to opuściłem. Za mną wyszli ze sali pp: dr. Szymański, red. Weber (sekretarz Zarządzenia lwowskiego) i p. Wiedera.

Z poważaniem:

Dis.

Oświadczenie.

Podaję do wiadomości, iż Naczelny Związek Towarzystw Pszczelniczych Rzeczypospolitej Polskiej na posiedzeniu Rady N. Z. dn. 16 III r. b. wybrał mnie na członka Komisji Rewizyjnej Naczelnego Związku.

Ponieważ zostałem wybrany wbrew mojej wiedzy i bez porozumienia się ze mną, przeto zmuszony byłem dać odpowiedź odmowną, co uczyniłem, odpisując list z zaznaczeniem, iż mandatu nie przyjmuję. *)

Głowiński,

Inspektor Pszczelniczy
C. T. O. i K. R.

*) Zaznaczamy, że tak samo dokonano wyboru wbrew wiedzy i woli Pp: prof. Aleksandra Kozikowskiego ze Lwowa, oraz p. Ważnego z Wielkopolskiego Związku. *Przyp. Red.*



Przykazania dla naszych P. T. Współpracowników i Korespondentów.

Artykuły i korespondencje, przeznaczone do „Bartnika Postępowego”, należy pisać:

1) atramentem, a nie ołówkiem; 2) wyraźnie i czytelnie (zwłaszcza nazwy); 3) po jednej, a nie po obu stronach papieru; 4) na gęstym papierze, aby się pismo nie rozlewało; 5) rzadko, aby redaktor, w razie potrzeby, miał miejsce na poprawki.

Rękopisy, nie mające tych warunków, nie nadają się do druku, bo zecer nie może ich czytać ani składać.

Prenumeruj	Czytaj	Rozpowszechniaj
XVI-ty rok wydawnictwa	„SIEW”	XVI-ty rok wydawnictwa
organ Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej		
Wiedz, że:	„SIEW” jest najlepszym przyjacielem młodzieży wiejskiej. Wychodzi na każdą niedzielę w objętości 16 często 24 stron druku i jest bogato ilustrowany.	
„SIEW”	prowadzi młodzież do zwycięskiej walki o lepsze jutro, podaje wskazówki, jak młodzież wiejska winna się organizować i zaprawiać do nowego życia.	
„SIEW”	daje czytelnikom rzetelną wiedzę i szlachetną rozrywkę. Jest własnością młodzieży wiejskiej i każdy czytelnik może na jego szpaltach wypowiadać swoje myśli.	
Prenumeratorzy	„Siewu” otrzymują bezpłatnie miesięcznik „Teatr Ludowy” organ Związku Teatrów Ludowych.	
Każdy pracownik oświatowy ze wsi winien prenumerować najtańsze i najstarsze pismo młodzieży wiejskiej.		
Prenumerata kwartalna wynosi zł 2 gr 50. Rocznie 10 zł.		
Numery okazowe wysyła się bezpłatnie na żądanie.		
Adres: Redakcji i Administracji. WARSZAWA, ul. Tamka Nr. 1.		



Fotografowanie

jest bardzo łatwe i każdy może odrazu robić dobre zdjęcia, o ile nabędzie prosty i tani aparat na błony w firmie:

Jan Bujak, Lwów

Kopernika 4 Kopernika 4

Skład aparatów fotograficznych

Specjalnie dla młodzieży polecam aparaty w cenie 33 do 45 złotych ewentualnie na raty. — — —
—:— Katalogi bezpłatnie. —:—